



AKTUALNOŚCI

Po rocznej przerwie

POLACY

Spotkania
„Без попереджень”

W numerze

Został rozpatrzony cały wachlarz kwestii merytorycznych, w tym kulturalnych, finansowych, organizacyjnych, personalnych. • 2

„Ukraina jest dla mnie narkotykiem” – to słowa p. Cynkara, które najlepiej charakteryzują jego stosunek do sąsiedniego kraju. • 3

Premier w Warszawie

PRAGNIEMY dalszego zbliżenia i zacieśnienia współpracy

Wspólna organizacja mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku, europejskie aspiracje Ukrainy oraz sytuacja polityczna w tym państwie - to najważniejsze tematy rozmów premierów Wiktora Janukowycza i Jarosława Kaczyńskiego.

„Zrobimy wspólnie wszystko, aby te mistrzostwa były przeprowadzone perfekcyjnie i aby obydwu naszym narodom przyniosły satysfakcję” – powiedział premier Kaczyński, odnosząc się do kwestii wspólnej organizacji mistrzostw Euro-2012. Podkreślił on również, że impreza ta przyczyni się do pokazania światu wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich, które według premiera są bardzo dobre. Szef polskiego rządu jest również przekonany, że Euro-2012 przyczyni się do dalszego zbliżenia i zacieśnienia współpracy pomiędzy Polską i Ukrainą.

Premierzy uzgodnili również powołanie wspólnego organu, który będzie zajmował się koordynacją prac związanych z Euro 2012. Co do finansowania tego przedsięwzięcia, premier Kaczyński zaznaczył, że w czasie przygotowań w większości zostaną wykorzystane środki własne, choć część projektów finansowanych ze środków UE na pewno będzie wykorzystana w czasie Euro-2012. Premierzy wyrazili również opinię, że mimo olbrzymich wyzwań i wysiłku, jaki trzeba będzie włożyć w przygotowanie tej imprezy, to ostatecznie będzie ona wielkim sukcesem Polski i Ukrainy.

W czasie rozmów poruszone zostały również kwestie europejskich aspiracji Ukrainy, szczególnie członkostwa w UE. „Polska wspiera aspiracje Ukrainy w tym względzie - Polska była i będzie państwem, któ-



re stawia na forum unijnym sprawę ostatecznego przyjęcia Ukrainy do Wspólnoty” – tymi słowami Kaczyński zapewniał Janukowycza o poparciu przez nasz kraj europejskich aspiracji Ukrainy. Premier Janukowycz powiedział, że Ukrainie zależy na stworzeniu strefy wolnego handlu z UE oraz na wejściu do Światowej Organizacji Handlu (WTO). Szef ukraińskiego rządu zaznaczył, że jest przekonany, że dojdzie do tego jeszcze w tym roku.

Odnosząc się do kwestii kryzysu politycznego na Ukrainie, Janukowycz podkreślał, że odbywa się on w granicach demokratycznych zasad i według nich zostanie rozwiązany. Podkreślił również, że zależy mu na szybkim jego zakończeniu. W czasie spotkania premierzy poruszyli również kwestie dwustronnej współpracy w dziedzinie gospodarczej, energetycznej i transportowej.

Premier Janukowycz spotkał się także z Prezydentem Lechem Kaczyńskim. Tematyka rozmów, podobnie jak podczas spotkania z premierem Kaczyńskim, dotyczyła organizacji Euro-2012, stosunków polsko-ukraińskich oraz sytuacji politycznej na Ukrainie.

MSZ PL

Słowiański tandem

Polska i Ukraina zorganizują mistrzostwa Europy w 2012 roku - zdecydował 18 kwietnia w Cardiff Komitet Wykonawczy Europejskiej Unii Piłkarskiej. Kandydatura Polski i Ukrainy zwyciężyła w pierwszej turze głosowania.

W finałowym etapie selekcji kandydatura polsko-ukraińska została oceniona wyżej niż oferty włoska oraz chorwacko-węgierska. Polska i Ukraina po raz pierwszy w historii będą gospodarzami finałów mistrzostw Europy.

Cały świat obiegła utrwalona przez kamery scena, gdy prezydent UEFA Michel Platini otworzył kopertę ze zwycięzcą głosowania i ogłosił - Organizatorem Euro-2012 zostaje Polska i Ukraina. A potem krótko przemawiali prezesi narodowych federacji piłkarskich Polski i Ukrainy.

- Nie potrafię wyrazić uczuć, które mną targają - mówił Hryhorij Surkis. - Poświęciliśmy całe serce, aby dostać te mistrzostwa. Dziękuję wszystkim, którzy oddali na nas głosy.

- 85 milionów ludzi w Polsce i na Ukrainie czeka na te mistrzostwa - powiedział Michał Listkiewicz. - Wreszcie turniej ten zagości u nas. Do zobaczenia w Polsce i na Ukrainie w 2012 roku.

Do organizacji finałów piłkarskich mistrzostw Europy w 2012

A jak u nich?

Dom Polski w Berlinie

Na pomysł zwiedzenia Domu Polskiego w Berlinie wpadłem w czasie ostatniego pobytu w Niemczech w lutym br., po zapowiedzi wystąpienia tam z referatem Ambasadora RP Marka Prawdy, o czym powiadomiono w polskiej audycji berlińskiego radia „Multi-Kulti”. Jest takie radio w stolicy Niemiec. Nadaje ono swoje audycje dla różnych grup etnicznych, mieszkańców wielonarodowego miasta. Już od dawna zamierzałem skontaktować się z tamtejszą Polonią, zastanawiałem się tylko: od kogo zacząć?

W samym Berlinie, w przedmieściu którego mieszkałem, naliczyłem w Internecie dziesiątki organizacji polonijnych. Wybrałem „Dom Polski”. Okazało się, że znajduje się on w centrum miasta (zjednoczonego dziś miasta) na parterze ładnej, niemieckiej kamienicy przy Potsdamer Strasse 63. Obszerna sala, biuro, galeria i kawiarnia stanowią właśnie

POLSKA I UKRAINA gospodarzem EURO-2012



Michał Listkiewicz i Hryhorij Surkis tuż po ogłoszeniu werdyktu

roku w Polsce i na Ukrainie przygotowywanych ma być 12 stadionów. We wniosku drugiej fazy rywalizacji o Euro-2012 znalazło się osiem miast podstawowych, które organizować będą mecze Euro-2012. W Polsce taką rolę pełnić będą Warszawa, Poznań, Wrocław

i Gdańsk, na Ukrainie - Donieck, Kijów, Lwów i Dniepropietrowsk. Jako miasta dodatkowe wpisane zostały Chorzów, Kraków i Odessa, a jako stadion dodatkowy umieszczono drugi obiekt piłkarski w Doniecku.

PAU



Gospodyni Domu Polskiego w Berlinie Aleksandra Prosewicz

Dom Polski. Przyszedłem o godzinę wcześniej, zamierzając jeszcze porozmawiać z gospodynią Domu Aleksandrą Prosewicz bez uprzedzenia jej o tym. Nie jest tu jednak przyjęte czynić tak bez wcześniejszego uzgodnienia - jak to mówią Niemcy - „terminu”. Ocze-

kująca Ambasadora pani Aleksandra była bardzo zajęta, więc umówiliśmy się porozmawiać w innym dniu. Korzystając jednak z okazji posłuchałem w przepelnionej sali ciekawego referatu Ambasadora o nieprostych relacjach niemiecko-polskich, jak też jego odpowiedzi na również nieproste pytania obecnych.

Miałem możliwość obserwować publiczność, odczuć atmosferę tej siedziby. Ale nie o relacjach niemiecko-polskich pójdzie dalej mowa - o nich (w świetle referatu Ambasadora) przygotuję jeszcze specjalny materiał.

Dalej proponuję uwadze Państwa opowieść dyrektora Domu Polskiego o tej jednej z najbardziej znanych placówek polonijnych w stolicy Niemiec. Tę opowieść zanotałem tydzień potem.

Ciąg dalszy na str. 4-5

Kryzys polityczny trwa

Politycy polscy w Kijowie

2 kwietnia Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko podpisał dekret o rozwiązaniu wybranej rok temu Rady Najwyższej i przeprowadzeniu 27 maja przedterminowych wyborów do RNU. Większościowa koalicja w Radzie, kontrolowana przez Partię Regionów Ukrainy, uważa jednak dekret za sprzeczny z Konstytucją i odmawia podporządkowania się temu dekretowi.

Prezydent rozwiązał Radę, ponieważ – jego zdaniem – Partia Regionów kierowana przez premiera oraz jej sojusznicy – komuniści i socjaliści przekupując pomarańczowych posłów, próbowali przeciągać ich na swoją stronę. Ich celem było stworzenie 300-osobowej konstytucyjnej większości w 450-osobowej Radzie Najwyższej. Dysponując taką liczbą głosów, koalicja zdobyłaby pełnię władzy nad krajem i mogłaby przełamywać każde weto Prezydenta nakładane na decyzje Rady albo wręcz uchwalić dymisję głowy państwa. Mogłaby nawet, jak chcieli tego komuniści, w ogóle zlikwidować stanowisko Prezydenta Ukrainy.



Posłowie skupieni wokół Partii Regionów ogłosili, że dekret o rozwiązaniu Rady jest sprzeczny z Konstytucją i w związku z tym bezprawny. Koalicja zwróciła się do Sądu Konstytucyjnego z wnioskiem o unieważnienie dekretu Prezydenta. Posłowie przygotowali orędzie do narodu i Rady Europy, prosząc o obronę przed „niekonstytucyjnymi krokami Prezydenta”. Pod parlamentem i na Majdanie Niepodległości zwolennicy koalicji urządzili miasteczko namiotowe. Do Kijowa na demonstrację przybywają ze wschodnich regionów kraju zwolennicy koalicji, a z zachodu Ukrainy – zwolennicy Juszczenki i Tymoszenko. „Na Ukrainie nie ma w tej chwili pragnienia osiągnięcia kompromisu; obie strony konfliktu są zdeterminowane, by postawić na swoim” – oświadczył 11 kwietnia w Kijowie wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, znany polski polityk Marek Siwiec. Podkreślił on, że kluczową sprawą dla rozwiązania sporów wokół dekretu Prezydenta Wiktora Juszczenki o rozwiązaniu parlamentu powinna być decyzja Sądu Konstytucyjnego. Ten jednak pracuje ospale.

W Kijowie Marek Siwiec rozmawiał z przewodniczącym RNU Ołeksandrem Morozem, szefową bloku politycznego Julią Tymoszenko i parlamentarzystami wszystkich partii obecnych w Radzie Najwyższej Ukrainy.

Do Kijowa przyjeżdżał też były Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, który rozmawiał tu z Premierem Janukowiczem, Prezydentem Juszczenką, a także z Julią Tymoszenko i innymi ukraińskimi politykami. Po tych spotkaniach Kwaśniewski ocenił, że choć każda ze stron występuje ze skrajnie innej pozycji, jest możliwość osiągnięcia kompromisu, choć – jak zaznaczył – może to potrwać.

Aleksander Kwaśniewski zaznaczył, że Prezydent Ukrainy ma plan działania, który został już przedstawiony Premierowi. Były Prezydent RP powiedział, że zna szczegóły tego planu, nie chce ich jednak zdradzać. Zaznaczył jedynie, że nie wchodzi w grę wybory majowe, ale wchodzi w grę wybory przyspieszone.

Aleksander Kwaśniewski podkreślił, że przebywa na Ukrainie nie jako mediator, ale jako stary i dobry przyjaciel tego kraju.

Prezydent RP Lech Kaczyński wypowiedział się, że jego poprzednik Aleksander Kwaśniewski, który przebywał w Kijowie, nie miał jego pełnomocnictw. Podkreślił, że nie miał żadnej wiedzy na temat wizyty Kwaśniewskiego na Ukrainie.

„Z tego, co wiem, to Ukraińcy na razie stoją na stanowisku, że ten problem powinni rozwiązać sami, czego im szczerze życzę” – powiedział Prezydent dziennikarzom.

PAU

Po rocznej przerwie

Posiedzenie

4 kwietnia w Kijowie, w Administracji Prezydenta odbyło się posiedzenie Rady ds. Polityki Etnonarodowościowej (Ради з питань етніонаціональної політики). Rada jest konsultacyjno-doradczym organem przy Prezydencie Ukrainy, do którego wchodzi przedstawiciele (z reguły przewodniczący) organizacji narodowościowych. Posiedzenie odbyło się na trzeci dzień po podpisaniu przez Wiktora Juszczenkę dekretu o rozwiązaniu Rady Najwyższej. Prowadził posiedzenie przewodniczący Rady, deputowany RNU z ramienia „Naszej Ukrainy” Genadij Udowenko. Został rozpatrzony cały wachlarz kwestii merytorycznych, w tym kulturalnych, finansowych, organizacyjnych, personalnych.

„Rzucała się w oczy – powiedział reprezentujący Polaków prezes ZPU Stanisław Kostecki – nieobecność pełniącego obowiązki przewodniczącego Komitetu Państwowego Ukrainy ds. Narodowości i Religii Georgia Popowa”. Jak wiadomo, niedawno mianowany pełniący obowiązki przewodniczącego zajął to stanowisko zgodnie z limitem frakcji komunistycznej RNU, która uważa wspomniany dekret Prezydenta za sprzeczny z Konstytucją. Gdy zapytałem prezesa ZPU, czy był poruszony na posiedzeniu temat sytuacji politycznej w kraju, Stanisław Kostecki powiedział, że przedstawiciel rumuńskiej obwodowej

organizacji z Czerniowiec zaproponował przyjąć jakiś dokument na znak poparcia dekretu Prezydenta o rozwiązaniu RNU. Jednak Genadij Udowenko namawiał obecnych, w czym jego poparli, nie robić tego, ponieważ nie wszyscy przedstawiciele organizacji narodowościowych Ukrainy są zgodni z dekretem. Na pytanie, czy byli na posiedzeniu Rady Rosjanie, St. Kostecki nazwał członkinię Rady, przewodniczącą ogólnokrajowego towarzystwa „Ruś” Walentynę Jermołową. Zdaniem Udowenki, posiedzenie Rady w gmachu Administracji Prezydenta ma zaświadczyć pewne poparcie dekretu. Rada postanowiła zbierać się zgodnie z jej statutem regularnie raz na trzy miesiące.

BORD

Konferencja rzymskokatolickich biskupów Ukrainy

W dniach 16-18 kwietnia w Łucku odbyła się Konferencja rzymskokatolickich biskupów Ukrainy.

„Żeby Kościół na tych ziemiach nie tylko leczył rany zadane w przeszłości, lecz służył wszystkim ludziom” – zaznaczył na początku Mszy św. kard. Marian Jaworski w dniu 80. urodzin Ojca Świętego Benedykta XVI. Tego samego dnia obchodził dzień urodzin ks. bp Marcjana Trofimiaka, ordynariusz diecezji łuckiej.

WJK



Festiwal

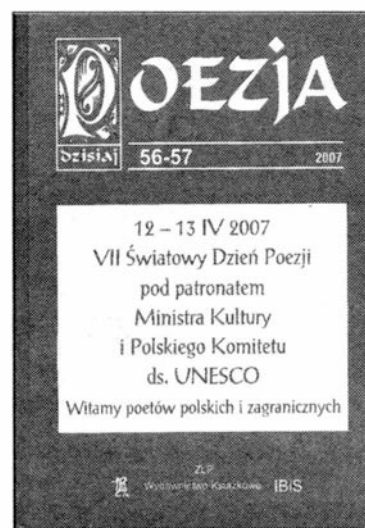
VII Światowy Dzień Poezji

Najważniejszym wydarzeniem kwietniowej, a więc już w pełni wiosennej Warszawy stał się bez wątpienia Światowy Dzień Poezji, organizowany pod auspicjami Polskiego Komitetu do spraw UNESCO.

Od początku, tj. od 2001 roku, uroczystość przygotowuje i czuwa nad całością przedsięwzięcia poeta Aleksander Nawrocki – właściciel i redaktor naczelnny pisma „Poezja dzisiaj”, wspierany przez swą małżonkę Barbarę.

Chociaż impreza ma w nazwie słowo „dzień” w liczbie pojedynczej, to wydarzenia z nią związane wypełniają bez mała miesiąc i obejmują znaczną część Polski. Z tym, że główne uroczystości trwają dwa dni.

Od początku mam zaszczyt i przyjemność, dzięki życzliwości Aleksandra, uczestniczyć w tym święcie poezji o randze międzynarodowej. Podczas jego trwania przyznawany jest Laur UNESCO dla wybitnego poety polskiego. Jury wybiera laureata spośród kilku zazwyczaj kandydatów, a nagrodą jest publikacja tomu poetyckiego, prezentowanego w czasie festiwalu.



Festiwalowe wydanie pisma „Poezja dzisiaj”

Wśród wcześniejszych laureatów byli tak wybitni poeci, jak Roman Śliwoniak czy Ernest Bryll.

W tym roku „Laurem” uhonorowano poetę młodszego pokolenia, o znaczącym dorobku, Kazimierza Brakonieckiego z Olsztyna.

Specjalną nagrodę otrzymała polska poetka z USA, Danuta Błaszak – redaktorka portalu internetowego,

w ramach którego przygotowała wciąż powiększającą antologię współczesnej poezji polskiej w wersji polsko-angielskiej.

Nagrody Światowego Dnia Poezji przyznawane są także krytykom literackim, piszącym o poezji oraz – co organizator (sam tłumacz) szczególnie podkreśla – najbardziej zasłużonym tłumaczom poezji polskiej na języki obce.

Poeci zagraniczni, uczestniczący w spotkaniach, mają możliwość zaprezentowania swojej twórczości na specjalnym wieczorze, im tylko poświęconym. Takie spotkanie ludzi popularyzujących poezję w różnych środowiskach, poetów z wielu krajów i tłumaczy jest doskonałą sposobnością do wymiany doświadczeń i nawiązania serdecznych kontaktów, owocujących nowymi inicjatywami i przekładami wierszy.

W czasach, kiedy instytucje do tego powołane w niewielkim stopniu wywiązują się z tych zadań, bezcenny jest wkład samych poetów i tłumaczy w podtrzymywanie związków kulturalnych między poszczególnymi krajami.

Stanisław SZEWCZENKO



Dorotko nasza!

Niechaj Twe myśli splecione w czarowne wianki słów niejednokrotnie jeszcze popłyną do milionów portów, przynosząc każdemu tragarzowi codziennej marności nad marnościami satysfakcję i ukojenie.

Sprzyjającej aury i nieustannego natchnienia życzą koleżanki i koledzy z „Dziennika Kijowskiego”



W dniu 14.04. br. w przepięknych salach jedynej na Ukrainie Muzeum Hetmaństwa (Kijów, ul. Spaska 16-b) odbyła się prezentacja tomiku wierszy autorstwa Doroty Jaworskiej pt. „Spójrz to ja”. Impreza ta stała się okazją do spotkania przyjaciół poetki i złożenia Jej najserdeczniejszych życzeń z okazji Jubileuszowego Dnia Urodzin. W ramach święta poezji przeprowadzono aukcję przedmiotów należących do rodziny Jubilatki, z której całkowity dochód przeznaczono na pomoc Muzeum.

Spotkania „Без упереджень”

Ten klub nie ma ani budżetu, ani własnego lokalu. Natomiast chyba nikt i nic nie odbierze jego kierownikowi Włodzimierzowi Pawliwowi entuzjazmu i prawdziwej chęci realizowania głównych celów swego projektu. A mowa tu o ukraińsko-polskim klubie dziennikarskim z ambitną, demokratyczną nazwą „Без упереджень” – „Bez uprzedzeń”, gdzie regularnie spotykają się dziennikarze, których interesują rozmaite polskie tematy.

Ostatnie spotkanie odbyło się w marcu dzięki Centrum Judaistyki Akademii Kijowo-Mohylańskiej oraz pomocy finansowej Polskiego Instytutu w Kijowie. Głównym gościem wieczoru był dziennikarz polskiego radia publicznego Marek Cynkar. Aktywną pracę dziennikarza p. Cynkar łączy ze stałym swoim zaangażowaniem na rzecz obustronnego zbliżenia polskiego i ukraińskiego, m.in. poprzez zorganizowanie specjalnych warsztatów dla dziennikarzy z Ukrainy w Polsce i innych krajach Europy (Niemcy, Belgia).

Kawa i ciastka, nieoficjalna atmosfera klubu i nie udawane

Klub dziennikarzy

zainteresowanie uczestników polskimi i ukraińskimi problemami dziennikarskimi – wszystko to stworzyło żyzny grunt dla gorącej dyskusji. Szczególne zainteresowanie wszystkich wywołało zagadnienie obowiązkowej lustracji dziennikarzy w Polsce (polega ona na złożeniu przez dziennikarza deklaracji, zaświadczonej, że nigdy nie współpracował on ze służbą bezpieczeństwa oraz wojskową służbą informacyjną w niezależnej Polsce).

Ukraińscy dziennikarze wykazali się głęboką wiedzą o skomplikowanej sytuacji w Polsce, zadawali dużo pytań i cieszyli się, że nie ma podobnej ustawy o lustracji na Ukrainie.

Jeśli dziennikarz w Polsce nie chce składać oświadczenia lustracyjnego lub składając je skłamał – automatycznie traci pracę. Jeżeli wyjaśni się, że był czy jest agentem – jak wyraził się p. Cynkar – „pójdzie sprzątać śmiecie na ulicach”, czyli już nigdy mu nie pozwolą zajmować się pracą dziennikarską.

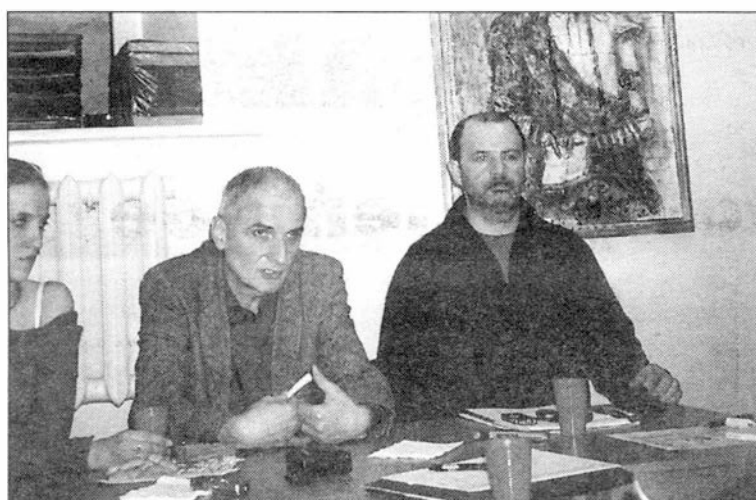
Swoim ukraińskim kolegom polski dziennikarz opowiadał też o obecnej sytuacji mediów w Polsce. Mówił, że teraźniejsza władza po prostu nienawidzi prasę, i odczuwa się to na każdym kroku. „Ale nas to niezbyt niepokoi” – dodał. Bardziej niepokoi p. Cynkara to, że dziś polskie media są w swojej większości obojętne wobec Ukrainy, wobec tego, co dzieje się w jej polityce: „Nasz dom wariatów różni się od Waszej sytuacji, bo u Was wykształca się bardziej demokratyczny system”.

Z wszystkiego, co mówił polski gość podczas klubowego spotkania, najwyraźniej dało się wywnioskować, że bardzo lubi Ukrainę, wierzy w jej obywateli i jej europejską przyszłość.

„Ukraina jest dla mnie narkotykiem” – to słowa p. Cynkara, które najlepiej charakteryzują jego stosunek do sąsiedniego kraju. Dziennikarza nie lubią Polacy Lwowa, ponieważ on zawsze przyjeżdża nie do nich, a do Ukraińców, wśród których widzi wielu – jak mówi – „świątecznych, młodych ludzi”. Właśnie dla młodych dziennikarzy p. Cynkar organizuje specjalne warsztaty. „Celem tych programów jest to, żeby ukraińscy dziennikarze wpływali na elity polityczne. Chcemy dać ludziom wiarę, że w każdym państwie władza istnieje po to, by służyć obywatelom, a nie na odwrót.”

Podobne spotkania z polskimi dziennikarzami klub „Без упереджень” planuje realizować raz na kwartał. Nawiasem mówiąc, poprzedni gość – dziennikarz „Gazety Wyborczej” Paweł Smoleński odwiedził klub w grudniu ubiegłego roku. Oprócz tego regularnie organizowano tematyczne wieczory. Tematem jednego z nich były „Karykatury Andrzeja Mleczka”.

Daria PIOTROWSKA



Podczas spotkania

BORYS DRAGIN

Wygraj indeks Collegium Civitas – prestiżowej warszawskiej uczelni

„Ścieżki polskie za granicą”

Collegium Civitas oraz Fundacja Młodej Polonii w Warszawie organizują Konkurs dla młodzieży polonijnej pt. „Ścieżki polskie za granicą”. Konkurs ma dwa etapy.

W I etapie Konkursu uczestnicy przedstawiają pracę pisemną na wybrany przez siebie temat: opis instytucji polonijnej z wykazaniem wkładu Polaków przy jej tworzeniu lub esej swobodnie interpretujący określone środowisko polonijne z dbałością o piękny i oryginalny sposób wypowiedzi.

W II etapie Konkursu będą bronić swoich prac przed Komisją Konkursową, która wyłoni zwycięzców konkursu podczas ich 5-dniowego pobytu w Warszawie.

Główną nagrodą konkursu jest indeks Collegium Civitas – bezpłatne trzyletnie studia na tej prestiżowej uczelni.

Druga nagroda to 50% zniżki w czesnym na wybranym kierunku w Collegium Civitas.

Autorzy pozostałych wyróżnionych prac otrzymają nagrody rzeczowe.

Prace o objętości do 15 stron (maksymalnie 1800 znaków na stronie) należy przesłać do 1 maja 2007 r. na adres Collegium Civitas.

Rozmowy Komisji z autorami najlepszych prac odbędą się w Collegium Civitas, w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, podczas ich pobytu w Warszawie w dniach 28 czerwca-2 lipca 2007 r.

Collegium Civitas jest niepubliczną szkołą wyższą działającą od 1997 roku. Uczelnia, oferująca studia społeczne i polityczne, działa pod patronatem 5 instytutów Polskiej Akademii Nauk.

Kontakt:

Magdalena Fruba, Collegium Civitas
tel.: (22) 656 71 80-82
e-mail: polonia@collegium.edu.pl

UWAGA!

Kurs IPN dla nauczycieli polonijnych

W dniach 2-15 lipca 2007 roku organizowany jest w Warszawie przez Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej dwutygodniowy kurs najnowszej historii Polski - polonijne spotkania z historią najnowszą

W zamierzeniu projektem zostaną objęte osoby uczące historii i języka polskiego w polskich szkołach, klasach, szkołach parafialnych lub polonijnych placówkach edukacyjnych.

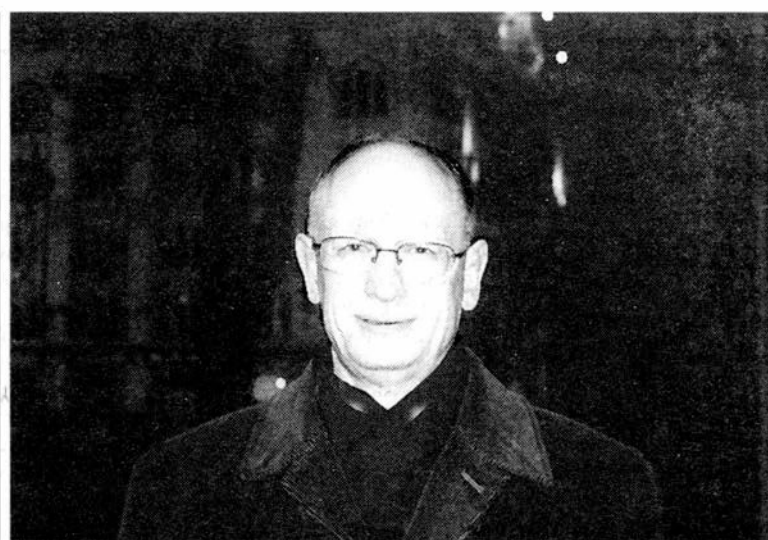
Polonijne spotkania z historią najnowszą służyć mają przede wszystkim: zainteresowaniu pedagogów nauczaniem najnowszej historii Polski i Polaków, zapoznaniu z nowoczesnymi metodami edukacyjnymi, nawiązaniu kontaktu Biura Edukacji Publicznej IPN ze środowiskami polonijnymi w celu stałej współpracy, rozpropagowaniu w środowiskach polonijnych wydawnictw edukacyjnych IPN.

Program polonijnych spotkań podzielony został na dwie części. W czasie zajęć organizowanych w Warszawie uczestnicy projektu zapoznani zostaną z działalnością IPN, wezmą udział w warsztatach opartych na propozycjach edukacyjnych BEP IPN, warsztatach edukacyjnych dotyczących sposobów nauczania historii najnowszej, wysłuchają wykładów poświęconych najważniejszym aspektom najnowszej historii Polski. W czasie konwersatorium terenowego uczestnicy spotkań zostaną zapoznani z historycznymi miejscami nawiązującymi do najnowszych dziejów Polski. Odwiedziny takich miejsc będą okazją do omówienia konkretnych problemów z najnowszej historii Polski.

Kurs jest bezpłatny, a jego organizator zapewni zakwaterowanie i wyżywienie.

Wszelkich informacji na temat Polonijnych spotkań z historią najnowszą udziela dr Andrzej Zawistowski; tel. +48224318391, andrzej.zawistowski@ipn.gov.pl.

dr Andrzej ZAWISTOWSKI



Miła niespodzianka

W ostatnią sobotę marca miałem miłą okazję twarzą w twarz spotkać się wieczorem z byłym Ambasadorem Polski na Ukrainie Markiem Ziółkowskim. Przebywał w Kijowie w sprawach służbowych. Pracuje teraz na ważnym stanowisku w MSZ RP.

Spacerował z grupą kolegów po Chreszczatyku. Poznał mnie i nawet wymieniliśmy parę zdań. Jak wiadomo, Marek Ziółkowski pełnił obowiązki Ambadora RP na Ukrainie w burzliwe dni Pomarańczowego Zrywu. Teraz – jak powiedział – zastanawia się, dokąd zmierza nasz kraj.

Spotkałem Pana Ambadora na kilka dni przed 2 kwietnia – tym, być może, kolejnym Rubikonem współczesnej historii Ukrainy. Zrobiłem zdjęcie.

BORD

UWAGA!

VI Letnia Szkoła Wyszehradzka

Stowarzyszenie Willa Decjusza zaprasza do składania aplikacji do udziału w VI Letniej Szkole Wyszehradzkiej, która odbędzie się w dniach 8 - 21 lipca 2007 w Krakowie.

Aplikacje będą przyjmowane do 30 kwietnia 2007.

Celem Letniej Szkoły Wyszehradzkiej, jednego z największych niezależnych przedsięwzięć edukacyjnych w Europie Środkowej, jest stworzenie atrakcyjnego i wolnego od polityki pola współpracy dla młodych ludzi oraz umożliwienie im debaty nad ważnymi kwestiami społecznymi, ekonomicznymi, politycznymi i kulturalnymi.

Grupa 50 studentów, absolwentów, doktorantów, dziennikarzy i nauczycieli z krajów Grupy Wyszehradzkiej oraz z Białorusi, Rosji i Ukrainy jest corocznie wyłaniana na podstawie nadesłanych aplikacji przez grupę międzynarodowych partnerów projektu.

Wśród wykładowców i ekspertów Szkoły są znakomici europejscy eksperci, intelektualści, naukowcy, politycy, dziennikarze, artyści oraz przedstawiciele biznesu i organizacji pozarządowych. Część wykładów i debat jest otwarta dla szerokiej publiczności i relacjonowana przez media.

Wśród najważniejszych tematów tegorocznej edycji Letniej Szkoły Wyszehradzkiej znajdują się zagadnienia współpracy regionalnej i euroatlantyckiej, transformacja demokratyczna krajów pozostających poza UE oraz wsparcie tych procesów przez kraje Grupy Wyszehradzkiej.

W otwartych debatach podniesione zostaną kwestie miejsca kobiet w przestrzeni publicznej oraz szczególnej roli inteligencji w procesie budowania dialogu społecznego (debata: Kiedy kobiety milczą i Milcząca inteligencja?). W bloku poświęconym kulturze odbędą się wystawy i spotkania z artystami.

Studenci w grupach narodowych prezentować będą wybrane aspekty tradycyjnej lub nowoczesnej kultury swoich krajów, co pozwoli im skonfrontować z rzeczywistością swoją niejednokrotnie powierzchowną znajomością sąsiednich krajów i narodów.

Więcej informacji na stronie internetowej:

www.villa.org.pl miejsce: Kraków
organizator: Stowarzyszenie Willa Decjusza

Serdecznie zachęcamy do udziału!

Grzegorz PEKAŁA

A jak u nich?

Ciąg dalszy ze str. 1

Dom

Dom Polski w Berlinie nie jest jakąś placówką rządową. Faktycznie to projekt jednej osoby fizycznej – jego dyrektora Aleksandry Prosewicz. Jest ona redaktorem naczelnym miesięcznika niemiecko-polskiego „Kurier-Polonica”, prezesem Niemiecko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego.

Opowiada Aleksandra Prosewicz:

„Za tym Domem stoję ja i nie boję się tego wyzwania. Kiedy wszłam do środka (jako osoba wynajmująca to pomieszczenie 440 m kw. w 2004 roku w samym centrum Berlina), miałam w kieszeni zaledwie 50 euro. W październiku 2004 roku podpisałam umowę z miastem. Zastanawiałam się, co z tego będzie. Nie powiem, że jestem w czepku urodzona, ale jestem pracowita, bardzo konsekwentna, bardzo uparta i w różnych sytuacjach drażliwa i kontrowersyjna. Ludziom nie zawsze się to podoba. Ale ta konsekwencja musi być, inaczej nie utrzymałabym tego Domu przez ponad dwa lata. Nie powiem też, że bym miała dofinansowanie z polskich czy niemieckich źródeł na utrzymanie Domu, chociaż Ambasador RP w Niemczech Marek Prawda wysoko ocenia inicjatywę powstania tej placówki w Berlinie.

I z tego powodu jest nieraz bardzo gorąco, ponieważ każdy dzień to prawdziwa walka o finanse. Tam 100, tu 200, tam 300 euro – za reklamę w „Kurierze”, za jakąś imprezę w Domu i w ten sposób zbieram pieniądze na czynsz. Rok po stworzeniu czasopisma założyliśmy Niemiecko-Polskie Stowarzyszenie Kulturalne (Deutsch-Polnische Kultur Verein – DPKV), które formalnie wynajmuje już u mnie jako prywatnego przedsiębiorcy ten dom za symboliczne 10 euro. Księgowość Domu i czasopisma prowadzi bezpłatnie jedna z członkiń DPKV.”

– **A dlaczego oni sami nie wynajmują u miasta jako organizacja? – pytam.**

– Kiedy zwróciłam się jako prezes DPKV do zarządu z propozycją, żeby podpisali umowę najmu (a takową podpisuje się w sądzie), nikt nie zgodził się na to, nikt nie chciał ryzykować – odpowiedzialność finansowa... No to podpisałam sama – odpowiada pani Aleksandra.

(To nasza domniemana demokracja kolektywistyczna – pomyślałam – i polskie „Nie pozwalam” jednocześnie.)

A pani Aleksandra Prosewicz kontynuuje opowieść:

„Polacy chętnie korzystają z tego Domu, organizują tu swoje imprezy – bardzo różne: od imprez bardzo poważnych (jak np. wystąpienie Ambasadora RP) – po wieczory literackie, spotkania klubu brydżystów, seniorów, muzyków, zespołu tanecznego. Przy Domu powstał też zespół stworzony przez młodzież w wieku 16-19 lat, uwielbiającą muzykę „heavy metal”. Oczywiście młodzi za to nic nie płacą, zespół taneczny też. Przyjeżdżają zespoły z Polski, Litwy.”

– **A na imprezy polskie przychodzą tylko Polacy?**

– Nie, bywa dużo Niemców, cho-



ciąż czasem wynikają problemy językowe, a na tłumaczy nas nie stać...

– **A prowadzicie jakieś kursy językowe?**

– Planujemy je rozpocząć.

Mamy jeszcze problem z frekwencją na imprezach polonijnych, która nie jest zbyt duża, jako że do tej pory na było domów polskich, nie było galerii. Polacy przyzwyczaili się siedzieć w domu przy telewizorach. Globalnie nie zależy nam na tym, żeby zapraszać jedynie Polonię, lecz chcemy, żeby Niemcy również poznawali kulturę polską, nasze tradycje, bo mamy przecież co pokazać. W tej sytuacji, kiedy minęło już tyle lat po wojnie, musimy budować a nie rozbijać mosty. Nie jesteśmy aż tak bardzo pronieemieccy, jednak w miarę możliwości staramy się pokazywać to, co mamy wspólnego, co nas łączy i co razem możemy ciekawego zrobić. Chociaż o przeszłości nie wolno zapominać.

Taką rolę, moim zdaniem, powinien spełniać Instytut Polski w Berlinie. Ale Instytut Polski w Berlinie niejako odseparował się od miejscowych Polaków. W programie Instytutu praktycznie co drugi dzień są imprezy. Ale są to imprezy zorganizowane nie przez sam Instytut, lecz przez różne instytucje; Instytut daje tylko swoje logo i tak zwany patronat. Wiem, że płaci on bardzo dużo za czynsz. Nie wiem dokładnie ile, ale chyba około 35000 euro miesięcznie. Do tego dochodzą inne wydatki, koszty utrzymania, pensje. Gdybym miała takie pieniądze, to u mnie codziennie byłyby imprezy.

Generalnie, powtarzam, nie otrzymuję jakiegś znaczącej czy stałej pomocy na Dom Polski ani z jednej, ani z drugiej strony. Ambasada dofinansowuje drobne kwoty 200-300 euro na niektóre imprezy, np. w rocznicę „Solidarności”. „Wspólnota Polska” też wspiera finansowo „Kurier” – 1000 euro miesięcznie z tym, że już 3 miesiące nie mam tych pieniędzy, co hamuje wydanie czasopisma.



Jedna z sal Domu

– **Skąd więc biorą się pieniądze na utrzymanie Domu? Powiedziała Pani, że przyszła tu z 50 euro w kieszeni. Dzięki czemu udało się rozkręcić ten projekt?**

– Dzięki reklamom w „Kurierze”. Reklamuje się u mnie LOT, Western Union, różne banki. Stro- na kosztuje 900 euro. Dzięki imprezom takim, jak np.: urodziny, wesela także powiększamy zawartość naszej kasy, przy czym pieniądze pochodzą nie tylko od Polaków. Na przykład, niedawno były urodziny małej Murzynki. Przyszło chyba 80. Murzynałek, było czarno, fajnie. Mi się spodobało. Z takich urodzin mam 130 euro, z wesela 500 euro i tak dalej. Z kawiarni też coś mam: piwko – 2 euro, kawa – 80 centów, herbata – 50; promujemy nasze polskie dania. Tu, w galerii, widzi Pan obrazy. Artyści nic nie płacą za to, że wystawiają swoje obrazy. Jednak mogą to sprzedać i mieć z tego prowizję. Ale z tym trudno, gdyż bogatych ludzi nie jest tak dużo, a taki obraz kosztuje 7-8 tysięcy.

Z tego, co „wywalczę” z reklamy, z imprez, muszę jeszcze sobie odłożyć na pensję. Może Pan się zdziwi, ale ja do listopada zeszłego roku mieszkalam w Domu Polskim, bo nie było mnie stać na wynajęcie mieszkania. Staram się ubierać tak, by dobrze wyglądać. Ale po garderobę chodzę na flohmarkty (flohmarkt – tandeta (niem.) – B.D.), kupuję ciuchy za 1-3 euro, bo mnie nie stać na więcej.

– **Zwracała się może Pani do Senatu?**

– W ubiegłym roku zwracałam

się do Senatu, ale – niestety – nie z polskiego Senatu nie otrzymałam. Niemniej do niemieckiego Senatu też szły listy, bo trzeba miejscowym władzom przypominać, że jesteśmy tu, na tej obcej ziemi, że mamy czym się pochwalić. Dzięki temu od dwóch lat otrzymujemy dofinansowanie od rządu niemieckiego. Pewne środki dają władze landu Berlin. Dają przez Konwent Polski – organizację, która ma ponoć reprezentować Polaków przed władzami niemieckimi. Mam prawo tak powiedzieć, bo faktycznie dużo tu zrobiłam, stoję mocno, realnie na nogach i widzę, co dzieje się w innych organizacjach. Są to niekiedy organizacje, których działalność sprowadza się do tego, żeby się spotkać, wypić wino, porozmawiać i rozejść się. Nie ma starań, żeby efekty własnej działalności zademonstrować Niemcom.

– **I co, nie było żadnych precedensów, żeby wspierali Was biznesmeni?**

– U mnie nie!

(Nawiasem mówiąc, przeczytałam niedawno w artykule w „Polityce”, że dla rodziny Kulczyków – jednej z najbogatszych w czołówce polskiego biznesu – sprawy Polonii nie są tak dalekie. Głowa tej rodziny – Jan Kulczyk był społecznym prezesem Inter Polkomu – Izby zrzeszającej tak zwane firmy polonijne. Powstały takie firmy jeszcze za czasów Edwarda Gierka, który zaprosił do inwestowania w PRL-u Polonusów, którzy dorobili się na Zachodzie. Jak pisała „Polityka”: „Fortuny czołówki polskiego biznesu wypączkowały z firm polonijnych w latach 80.” / „Polityka” 47/2006/ – B.D.)

Dom Polski



Aleksandra Prosewicz: „Nieraz zastanawiam się gdzie jest moje miejsce, ponieważ moje serce bije po polsku, bardzo po polsku...”

– **Ilu Polaków mieszka w Berlinie, w Niemczech?**

– Według mojego rozeznania w Berlinie mieszka około 180. tysięcy Polaków, zaś ich liczbę w Niemczech określa się na 2,5 miliona. Mówi się oficjalnie, że w Berlinie mieszka 30 tysięcy Polaków, jednak statystyka niemiecka ujmuje jedynie tych Polaków, którzy posiadają polski paszport i mają prawo stałego pobytu. Natomiast ci, którzy mają podwójne obywatelstwo i utożsamiają się Polakami (wydano im paszport niemiecki, gdyż mieli jakieś pochodzenie niemieckie) – tych statystyka niemiecka już nie obejmuje. Podobnie przedstawia się sytuacja z liczbą Polaków w całych Niemczech.

– **Są wśród nich zapewne biznesmeni? Czy nie mogliby pomóc, dać trochę pieniędzy?**

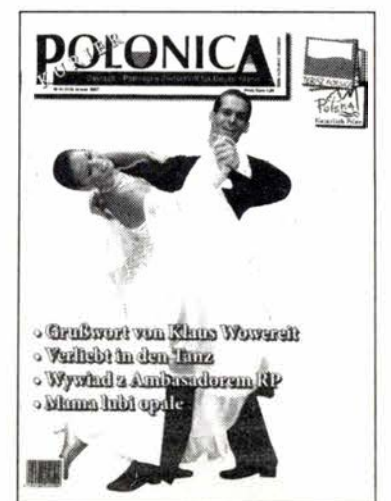
– Zwracałam się do jednego pana z rodziny Jana Kulczyka – „biznesmena Nr 1” w Polsce o pomoc w wyremontowaniu naszego Domu. Prosiłam nie o sponsoring, tylko o pożyczkę 30000 euro. Obliczyłam, że gdyby ten remont był zrobiony wcześniej, to można by przeprowadzić jeszcze wiele innych imprez. Taka akcja byłaby formą prezentacji polskiego biznesu. Niestety, Pan Kulczyk bardzo emocjonalnie powiedział: „Pani Aleksandro, czy Pani wie, jakich pieniędzy Pani żąda???”

– **Trudno było dostać pozwolenie na dzierżawę? Czy ma Pani jakieś ulgi czynszowe?**

– Z pozwoleniem nie było trudności. W Berlinie jest dużo pomieszczeń do wynajęcia. Jednak cały rok bardzo ostro targowałam się o wysokość czynszu. Teraz do czynszu częściowo weszły wydatki na remont. I to mnie ratuje. Żadnych innych ulg nie mam.

„Kurier-Polonica”

Mówi Aleksandra Prosewicz: „W Berlinie mieszkam od 1989 roku, a od 1995 na stałe. Wtedy nie było tu jeszcze żadnych gazet po polsku. A sam Berlin Zachodni był otoczony murem. Po naradzeniu się ze



znajomymi postanowiliśmy założyć polskojęzyczną gazetę. Ale jak to bywa ze znajomymi – jeden nie ma czasu, drugi stracił zapał... W końcu zdecydowałam się zrobić to sama.

I oto 15 maja ukazał się pierwszy numer mojego „Kuriera Polonica” – czasopisma niemiecko-polskiego. Zaczęłam bez żadnych wielkich finansów, mając 1300 marek w kieszeni. To było pierwsze takie czasopismo w Berlinie. „Kurier Polonica” jest miesięcznikiem, ma 36 stron A4. Nie płacę żadnych honorariów za teksty. Kto chce pisać, to ma satysfakcję, że daje mu szansę opublikować się. Czy to jest mało? Niech spróbują napisać gdzie indziej. A tu jest szansa, że go przeczytają, zobaczą jego zdjęcie. Tu może mieć swoje pole do dyskusji. Kiedy będę miała wystarczającą dotację, a magazyn będzie się dobrze sprzedawał, wtedy będę wypłacała honoraria. Jeżeli brakuje mi



Mówi Ambasador

polskiego środowiska. Każdy czegoś chce, ma jakąś idee, ale mało jest ludzi odważnych, takich, którzy gdy w głowie zaświeci im ta idea – zaczy-

nawet z zazdrością patrzą na kolegów z Zachodu, którzy, jak by się zdawało, żyją jak u Pana Boga za piecem i do których organizatorzy

w Berlinie

materialów, sama piszę, korzystam z Internetu. Publikujemy materiały w dwóch językach. Poruszamy problemy Polaków mieszkających tu już od dawna oraz przyjezdnych. Bardzo różne problemy poruszamy. Stałych etatów u mnie nie ma. Jednak opłacam łamanie. Zajmuje się nim dorywczo pan Dąbrowski albo ktoś z drukarni. Ja przy tym siedzę i robię ostatnie korekty. Siedzimy 2-3 dni, potem biorę CD i jadę do drukarni. Mamy stronę internetową, uzupełnia ją mój syn. Najwięcej poświęcam czasu na zbieranie reklam (!). Gazeta idzie do kiosków. Tzw. zwroty rozdaje na konferencjach, spotkaniach. Nic nie idzie do nosza. Czasopismo przychylnie jest przyjmowane wśród Polaków, niemieckich czytelników i w wielu instytucjach. Ostatnio w styczniu bez mojej aluzji przysłał do „Kuriera Polonica” swoje pozdrowienia burmistrz, szef rządu Berlina Klaus Wowereit. Jest w tym numerze również wywiad z Markiem Prawdą – Ambasadorem RP w Niemczech.”

Pani Aleksandra o sobie

„Urodziłam się w regionie warmińsko-mazurskim. Rodzice pochodzą spod Kłajpedy. Tam zostali ziemi, majątki. Kiedy wyemigrowali, zatrzymali się pod Olsztynem, w Mrągowie. Skończyłam liceum sztuk plastycznych w Szczecinie. Później starałam się dostać na konserwatorstwo sztuki do Torunia, ale wyszło tak, że skończyłam studia zootechniczne na Akademii Rolniczej w Szczecinie. Na studiach redagowałam gazetę studencką i to mi pomogło przy tworzeniu naszego czasopisma. Zaś szkoła plastyczna pomaga mi kompozycyjnie tworzyć ten Dom, galerię.

Mąż zmarł 12 lat temu. Mam jednego syna; ma już swoją rodzinę, tu mieszka. Mam dwuletniego wnuczka, mówi też po polsku. Nie raz zastanawiam się, gdzie jest moje miejsce, ponieważ moje serce bije po polsku, bardzo po polsku... Największym problemem jest brak ludzi chętnych do pracy na rzecz

nają zastanawiać się jak krok po kroku ją zrealizować. Często słyszę wokół: „Zróbmy to, zróbmy tamto”. Mówię: „Dobrze, no to zrób to sam, zrób”. A w odpowiedzi słyszę: „Nie mam czasu, może później, a może ktoś inny się znajdzie”. I wszystko się rozmywa. Krócej mówiąc, jeśli masz idee, rób krok za krokiem. Dalej, dalej! To jest droga do sukcesu.

Powiedziałam Panu, że otwierając te drzwi, miałam zaledwie 50 euro. I co... powinienam czekać aż znajdę sponsorów, szukać z nadzieją: „A może ktoś mi coś da, a może ludzie się znajdą, a może...” I tak miąłby rok, i następny rok. Pani N., już starsza pani z jednej z organizacji, będąc tutaj na którymś z wieczorów, powiedziała: „Cieszymy się, że mamy w końcu Polski Dom!” „O ten Dom 60 lat walczyliśmy czy zabiegaliśmy, czy szukaliśmy” – dodała. Ona nie wiedziała, co to za Dom. Myślała, że jest to placówka rządowa, i nie kryła później zdumienia, gdy dowiedziała się, że Dom ten faktycznie na swoich plecach trzyma Aleksandra Prosewicz...

Ludzie z jednego nie zdają sprawy: nie można żyć cały czas konsumpcyjnie, tylko za pieniądze. Są przecież inne wartości. Przecież serce bije bez pieniędzy non-stop. Non-stop toczy krew! A gdyby nagle powiedziało: „Płać”, a ty nie miałbyś pieniędzy, to co? Umarłbyś! Nie wszystko robi się za pieniądze. Trzeba także pracować społecznie...”

Parę słów na zakończenie

Kilka razy spotykałam pani Aleksandrę Prosewicz na Forum Mediów Polonijnych w Polsce. Przyjeżdżała często z autorami „Kuriera Polonica”. O ile pamiętam, nigdy nie „bawiła się” z resztą dziennikarzy polonijnych do końca Forum. Zawsze sprawiała wrażenie rzeczowego i skupionego na sobie tylko wiadomych sprawach redaktora. Nie dzieliła się (przynajmniej ze mną), co ją w nieskończoność nurtuje. Teraz wiem.

Niektórzy ze Wschodu często

Forum ustosunkowują się bardziej poważnie i przychylnie. A my – „biedni wschodniacy” zawsze musimy prosić o coś u różnych fundacji pomocy Polonusom ze Wschodu.

„Zachodniacy”, jak widzimy, nie muszą żebrać na „odrodzenie polskości”, ponieważ nie mają takich fundacji pomocy Polonusom z Zachodu i po prostu żyją. Nie mają potrzeby odradzać się. Mają tylko jedną szansę: pozostać Polakami na Obczyźnie poprzez samodzielną pracę i walkę. Chociaż szczerze mówiąc, im by też nie zaszkodziło, gdyby dzieliły się z nimi instytucje polskie za granicą. W żadnym razie nie namawiam wszystkich na kopiowanie starań Polonii zachodniej. Wniosek jest tylko jeden: w sferze działań Polonii ukraińskiej nadal brakuje zdecydowanych liderów, którzy potrafiliby samodzielnie, bez dotacji zrealizować projekty społeczne na zasadach połączenia działalności kulturalnej i gospodarczej. A jakże piękna była idea stworzenia polskich kawiarni, o czym pisaliśmy w „DK”! W zglobalizowanym świecie nie można też ignorować procesów naturalnej asymilacji narodowościowej. Ale jaka kultura etniczna potrafi z nią konkurować? Na pewno nie ta, która znajduje się w stanie stałych reanimacyjnych dotacji!

Głos mają goście Domu Polskiego

Dr Marek Prawda – Ambasador RP w Niemczech

(Rozmawiam z J.E. tuż po wygłoszeniu przez niego referatu w berlińskim Domu Polskim.)

O prawach Polaków w Niemczech

W swoim referacie Pan Ambasador poruszył problem nadania pomieszczeń dla nauki języka polskiego oraz kwestie statusu Polaków Niemczech. Pytam zatem, co dałby Polakom status mniejszości narodowej.

– Teoretycznie, jeżeli jakaś grupa narodowościowa formalnie ma status mniejszości, to może prosić Radę Europy o ocenę, czy prawa danej grupy są wystarczająco przestrzegane. A teraz – co do realiów. Dla nas podstawowym jest Traktat polsko-niemiecki, który daje grupie polskiej w Niemczech bardzo dużo praw i bardzo dużo instrumentów do egzekwowania tych praw. Na przykład, pomoc w nauce języka polskiego. Chodzi o to, żeby osoby, które pochodzą z Polski i posiadają dziś obywatelstwo niemieckie, a jednak czują się związane z polską kulturą, miały prawo do nauki języka polskiego jako języka ojczystego.

W Traktacie nie mówiliśmy o prawach do stworzenia dodatkowej reprezentacji polskiej mniejszości w parlamencie. I to jest ten punkt asymetryczności, ta podstawowa różnica między statusem grupy polskiej w Niemczech, a niemieckiej w Polsce, ponieważ Niemcy mają taką definicję mniejszości, takie rozumienie mniejszości, które zakłada, że są to grupy, które od pokoleń mieszkają w zwartym terenie. Właśnie tylko wobec takich grup czują się oni zobowiązani do zapewnienia im specjalnych praw wyborczych, tak, jak to ma miejsce w Szlezwik-Holsztynie (kraj związkowy – land w pn. Niemczech – B.D.) dla Duńczyków. Duńczycy nie muszą pokonywać bariery 5%, jako że mają oni stałe miejsce w parlamencie, czego nie ma polska grupa. W Niemczech nie ma takiego landu, w którym Polacy spełniałyby te warunki. My dyskutujemy z tym poglądem, ale takie są realia.

O Ukrainie

Kiedy podczas spotkania z Ambasadorem w Domu Polskim prowadząca Aleksandra Prosewicz wymieniła wśród obecnych dziennikarzy korespondenta z Ukrainy, czyli mnie, Marek Prawda wyraźnie ożywił się, wyrażając osobistą sympatię do naszego kraju. Oto co powiedział On w rozmowie na ten temat.

– Pamiętam, że na świecie pilnie obserwowano, co dzieje się na Ukrainie. (Chodzi o wybory prezydenckie w 2004 r. – B.D.) Uważano, że to Amerykanie wspierali Rewolucję Pomarańczową. Pomagali im Polacy, żeby – jak sądzono – wspierać tego „katolika Juszczenkę”. Bardzo się ucieszyłem, kiedy dowiedziałem się, że Juszczenko nie jest katolikiem. To pokazało nietrafność tego argumentu.

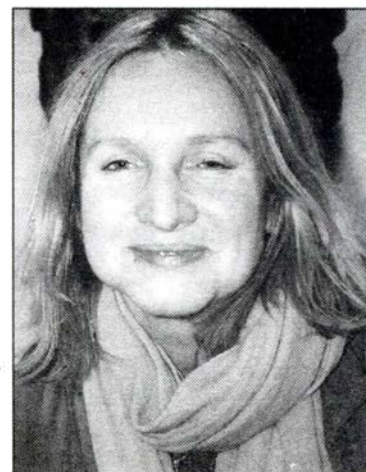
Myślę, że w Europie nie do końca rozumiano potrzebę takiego zrywu społecznego na Ukrainie. Ponieważ Ukraińcom zarzucano, że wszystko to robią Amerykanie, uważaliśmy, że to jest obraźliwe wobec Ukraińców. Jeżeli wychodzi na ulicę pół miliona ludzi, bo chce lepszej przyszłości dla swego kraju, to jest przejaw pewnego instynktu obywatelskiego, a nie manipulacja. Bardzo niewłaściwie jest takie traktowanie narodu ukraińskiego. Czuliśmy, że jest jak w okresie Solidarności, kiedy mówiono, że jesteśmy agentami CIA. Wytworzyliśmy sympatię do tych, których w podobny sposób obrażano. Czuliśmy się w obowiązku bronić godności naszych sąsiadów, przyjaciół z Ukrainy, którzy wyrażali olbrzymi, zupełnie niebywały hart ducha.

I na Ukrainie rządy mogą się zmieniać, ale pewne rzeczy nieodwracalne już się stały. Mamy wrażenie, że powstało inne społeczeństwo. A Jurij Andruchowicz, kiedy pytamy go, co możemy zrobić dla Was na Zachodzie, mówi: „Specjalnie nic, tylko mówcie, że jesteśmy, że Ukraina istnieje, że jest ważnym punktem na mapie”.

Do tak emocjonalnej wypowiedzi Pan Ambasador obiecał jeszcze wystąpić swój artykuł o Ukrainie, opublikowany w prasie zachodniej. Czekamy na niego i chętnie go opublikujemy.

Mówi Barbara Rajek – przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Szkolnego „Oświata” w Berlinie:

„Towarzystwo ma swoją historię. Od 1933 do 1988 roku musiało przerwać działalność, ale nigdy się nie rozwiązało. W tej chwili w „Oświacie” uczy się 300 dzieci w wieku od 6 do 18 lat. Mieliliśmy ich trochę więcej, dopóki nie powstały w



Berlinie szkoły z polskim językiem nauczania. Uczymy języka polskiego nieodpłatnie. Dzieci chodzą przed południem do niemieckiej szkoły, a do nas przychodzą raz w tygodniu na 3 godziny lekcyjne. Oprócz tego prowadzimy różnego rodzaju spotkania dla dzieci, różne akcje letnie, wycieczki do Polski. Mamy własny teatr młodzieżowy, który wystawia sztuki Mrożka, Różewicza.

Dojrzewa nam problem pomieszczeń dla nauczania. Na razie korzystamy z sal szkolnych, które poszczególne dzielnice Berlina udostępniały nam za darmo. Jednak dziś miasto Berlin ma trudności finansowe i burmistrzowie dzielnic doszli do wniosku, że warto za wszystko brać pieniądze. I w tym momencie musielibyśmy zamknąć całą działalność, gdyż są to zbyt poważne wydatki dla naszego budżetu. Gdybyśmy mieli te pieniądze, to opłacilibyśmy naszych nauczycieli, którzy praktycznie pracują społecznie. Dostają tylko zwrot kosztów przejazdu miesięcznie. Niektórzy pracują u nas już od 10. lat i dłużej. Ale mają z tego dużo satysfakcji.

Aczkolwiek tym razem przy wsparciu burmistrza tej dzielnicy i związanych z nim sympatyków Polski udało się nam załatwić to, że dzielnica odstąpiła od swoich wymagań finansowych. Mieliliśmy podobny problem wcześniej. Udało się nam wtedy rozwiązać go dzięki wsparciu ze strony SPD (partia socjaldemokratyczna – B.D.) Tu w ogóle o wszystkim decydują władze dzielnicowe...

Notował BORD
(Zdjęcia autora)

GRATULUJEMY POLSKIM ZESPOŁOM ŻYTOMIERZA PRYZNANIA WYSOKICH TYTUŁÓW

20 marca 2007 roku w Żytomierzu przy wsparciu Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie i Generalnego Konsula RP w Łucku odbył się uroczysty koncert polskich zespołów artystycznych: dziecięcego wokalnego zespołu „Dzwoneczki”, tanecznego zespołu „Koroliski”, folklorystycznego zespołu „Poleskie Sokóły”. Po koncercie uroczystie nadano zespołom honorowe tytuły:

- «Wzorowy» – dziecięcemu wokalnemu zespołowi „Dzwoneczki”;
- «Ludowy» – tanecznemu zespołowi „Koroliski”;
- «Ludowy» – zespołowi „Poleskie Sokóły”.

Przypominamy podstawowe dane o tych zespołach:

POLSKI WZOROWY DZIECIĘCY ZESPÓŁ WOKALNY „DZWONECZKI”

Zespół „Dzwoneczki” został założony w 1991 roku w Żytomierzu przez panią Jadwigę Poliszczuk. Kierownikami zespołu są: Jadwiga Poliszczuk, która została uhonorowana tytułem: „Zasłużona dla Kultury Polskiej” i Bogdan Poliszczuk.

Zespół powstał przy poparciu Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie przy Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży. Zajęcia z dziećmi

kraju. Zespół prowadzi szeroką działalność koncertową i charytatywną. Często występuje w Domu Spokojnej Starości, w internatach dla dzieci-sierot, dzieci niepełnosprawnych i dzieci z wieloletnich rodzin.

W repertuarze zespół ma dużo pieśni polskich i ukraińskich. Charakterystycznym dla tego kolektywu jest to, że jego członkowie śpiewają pieśni religijne i ludowe, biorą udział w niedzielnych i świątecznych oprawach muzycznych Mszy świętej.

Zespół ciągle pracuje nad nowym repertuarem i doskonali istniejący, dążąc do perfekcji w wykonaniu utworów.



Ludowy polski zespół "Poleskie Sokóły"

prorowadzone są w sali przy katedralnym kościele p.w. św. Zofii.

W 1991 r. w Szkole nr 36 im. J. Dąbrowskiego przeprowadzono I Obwodowy Przegląd Zespołów Polonijnych „Tęcza Polesia”, zorganizowany przez Żytomierski Obwodowy Oddział Związku Polaków na Ukrainie, na którym zespół „Dzwoneczki” wystąpił z pierwszym koncertowym repertuarem. Od tej pory sława żytomierskiego zespołu sięgnęła daleko poza granice obwodu i

POLSKI LUDOWY TANECZNY ZESPÓŁ „KOROLISKI”

Polski taneczny zespół „Koroliski” został założony w 1991 roku w Żytomierzu przez Irenę Świtelską, która do dziś opiekuje się zespołem. Choreografem zespołu jest Sergiej Świtelski.

Irena Świtelska w 2002 roku a Sergiej Świtelski w 2003 roku

Zasłużone uznanie

ukończyli czteroletnie Międzynarodowe Polonijne Studium Choreograficzne w Rzeszowie. Nazwa zespołu „Koroliski” wywodzi się od nazwy pierwszych wiosennych kwiatów, jakie rosną na Żytomierszczyźnie.

Nazwany tak został przez pierwszego prezesa Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Walentego Grabowskiego.

W zespole pracują dwie grupy: średnia (wiek 9-12 lat) i młodzieżowa (wiek 16-23 lat). W programie zespół ma 10 polskich tańców ludowych i suit. Wykonuje również ludowe tańce ukraińskie. Zespół często wyjeżdża na koncerty do Polski, gdzie jego występy dają możliwość zaznajomienia polskiego widza z kulturą Polaków na Ukrainie.

Zespół aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym Ukrainy, występując na przeróżnych przeglądach i festiwalach.

Ostatnio w grudniu 2006 roku został laureatem II Ogólnoukraińskiego Konkursu Sztuki Choreograficznej im. P. Wirskiego.

LUDOWY POLSKI ZESPÓŁ „POLESKIE SOKÓŁY”

Zespół „Poleskie Sokóły” został założony w 1990 roku w Żytomierzu przy poparciu ówczesnego prezesa Żytomierskiego Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie Walentego Grabowskiego.

Obecnie kierownikiem zespołu jest Jan Djczkowski.

Dzisiaj zespół „Poleskie Sokóły” liczy 16 osób. Osiem z nich (w tym i kierownik zespołu) nosi wysoki tytuł „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Wiek artystów jest poważny, ale wszystkich łączy muzyka i śpiew.

Zespół prowadzi szeroką działalność koncertową, propagując polską i ukraińską kulturę. Charakterystyczną jego cechą jest to, że gromadzonego przez 16 lat repertuaru artyści śpiewają dziś polskie i ukraińskie pieśni patriotyczne, religijne, ludowe, klasyczne i utwory współczesnych kompozytorów.

„Poleskie Sokóły” brały udział w Międzynarodowych Festiwalach Kultury w Polsce. Zespół także aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym Ukrainy, występując na najważniejszych przeglądach i festiwalach.

Wiktorija LASKOWSKA-SZCZUR

(Prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie)

Słownik najmłodszej polszczyzny

Wyczesany

Uczesany bywa człowiek, wyczesany - w żargonie hodowców - pies lub kot. Ale w nowej polszczyźnie wyczesana może być nawet rzecz. Jedna Pani pisze; „Mój syn tak mówi, np.: „ale miał gościu wyczesane spodnie (lub rower]. W tym przypadku „WYCZESANY”, czyli „wyjątkowy”, „świąteczny”. W odniesieniu do człowieka: „fajny”, „nie w ciemną bitę”.



Nie mylić ze „szcęsany”, co znaczy „zdobyty” (bywa, że w niezbyt legalny sposób). Najczęściej, oprócz włosów, „czesze się” kasę, czyli pieniądze. „Czesać” stało się prawdziwym słowem-wytrychem. Słyszałem już o wyczesanym telefonie, blogu, programie. Coś najbardziej niesamowitego, rewelacyjnego określa się dziś jako „wyczesane w kosmos”.

Popularny jest też zwrot „wyczesany po konkretnie”, czyli również baaardzo wyjątkowy. Jest

jeszcze jeden przykład powyższych związków: „naczaesany” „Naczaesać się” to tyle co odurzyć - rzadko alkoholem, częściej marihuaną i podobnymi używkami. A kto się naczaesze, jest - w konsekwencji - „szcęsany”. Jak w relacji jednego z imprezowiczów po całonocnym tańcu na imprezie techno: „szcęsany zostałem po konkretnie”.

Nie potrafię sobie odmówić w tym miejscu przypomnienia malowniczego dowcipu: Dwie wrony siedzą na drzewie i palą jointy, a pod drzewem skacze żaba. „Chodź tu, żabo, mamy niezły towar, strasznie czesze!”.

Żaba znanym tylko sobie sposobem wdrapuje się na drzewo i częstuje się. „Eee tam, wcale nie czesze - mówi „No to wskakuj do stawiku, nabierz powietrza i na bezdechu przepłyn tam i z powrotem, a zobaczysz, jak cię szcęsze” - odpowiadają wrony. Żaba wciąga powietrze i rusza. Płynie na drugą stronę stawu, gdzie widzi hipopotama.

„Cześć” - mówi. „Chcesz, to płyn na drugi brzeg - tam siedzą wrony i coś palą: strasznie czesze!”

Hipopotam płynie. Z daleka widzą go wrony i mało nie spadną z gałęzi: „Te, żaba! Wypuszczaj!”.

Morał oczywisty, gdyby ktoś pytał: nie palić jointów. A sam dowcip, stanowczo, wyczesany w kosmos. Po konkretnie.

Bartek CHACIŃSKI, GW



Wielkanocne spotkanie w Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym im. A. Mickiewicza urozmaiciła Olga Karaczarowa informacją twórczości polskiego poety z Ukrainy Zygmunta Lewickiego



Zmarł pisarz, dramaturg, scenarzysta **Jerzy Janicki**. Miał 79 lat. Urodzony w Czortkowie na Podolu. Lata chłopięce i młodość spędził we Lwowie. W Krakowie w 1946 r. zdał egzamin dojrzałości i rozpoczął pracę dziennikarską jako reporter sportowy. W latach 1947-1948 studiował polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie już jako zawodowy dziennikarz pracował w różnych redakcjach, m.in. w „Razem” i „Pokoleniu”. Od roku 1952 na łamach tygodnika „Świat” dość regularnie publikował reportaże i opowiadania.

W 1954 podjął pracę w redakcji literackiej Polskiego Radia, co okazało się momentem przełomowym w jego biografii artystycznej. W 1956 r. pojawiła się na antenie powieść radiowa Matysiakiowie, która była wówczas ewenementem w Europie. Wyprzedziła o prawie pół wieku popularne obecnie telenowele rodzinne.

Janicki uchodzi za prekursora tego gatunku.

Opublikował ponad 20 zbiorów reportaży, opowiadań, słuchowisk i dramatów. Napisał ponad 30 scenariuszy filmowych, m.in. do „Przerwanego lotu”, „Trzech kroków po ziemi”, „Tragarza puchu”.



14 kwietnia 2007 roku zmarła
**JADWIGA
JAKUBOWSKA**

prezes Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. J. Lublińskiego w Nowogradzie Wołyńskim obw. żytomierskiego.

W imieniu Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie składam wyrazy współczucia rodzinie, członkom organizacji oraz Jej znajomym.
Prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie
Wiktorija Laskowska-Szczur

ŚWIETLICA LITERACKA

HENRYK
SIENKIEWICZ

Przed lekturą ostatniej części jednej z najbardziej znanych noweli pisarza – Noblisty (obszerne dane o którym publikowaliśmy w „Świetlicy” z nr 299) cytujemy wypowiedź o nim Witolda Gombrowicza:

„Czytam Sienkiewicza. Dręcząca lektura. Mówimy: to dosyć kiepskie, i czytamy dalej. Powiadamy: ależ to taniocza - i nie możemy się oderwać. Wykrzykujemy: nieznośna opera! i czytamy w dalszym ciągu, urzeczeni. Potężny geniusz! - i nigdy chyba nie było tak pierwszorzędno pisarza drugorzędno. To Homer drugiej kategorii, to Dumas Ojciec pierwszej klasy. ...”

Ala nadeszło przebudzenie. Pewnego razu, gdy łódź przywoziła wodę i zapasy żywności, Skawiński, zeszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze jedna paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki pocztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres „Skawiński Esq.”, wypisany na grubym żaglowym płótnie. Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki: wziął jedną do ręki, spojrzął i położył na powrót, przy czym ręce poczęły mu drżeć mocno. Przysłonił oczy, jakby im nie wierząc; zdawało mu się, że śni - książka była polska. Co to miało znaczyć?! Kto mu mógł przysłać książkę? W pierwszej chwili zapomniał widocznie, iż jeszcze na początku swej latarniczej kariery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula „Heraldzie” o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New Yorku i że zaraz przesłał Towarzystwu połowę swej miesięcznej pensji, z którą zresztą nie miał co robić na wieży. Towarzystwo, wywdzięczając się, przysyłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwycić tych myśli.

Polskie książki w Aspinwall, na jego wieży, wśród jego samotności, była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów, cud jakiś. Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie. Przesiedział chwilę z zamkniętymi oczyma i był prawie pewny, że gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświetlona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzął: były to wiersze. Na wierzchu stał wypisany wielkimi literami tytuł, pod spodem zaś imię autora. Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytał po trzydziestym roku w Paryżu. Potem, wojując w Algierze i w Hiszpanii, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszczka, ale tak przywykł wówczas do karabinu, że i do ręki nie brał książek. W czterdziestym dziewiątym roku wyjechał do Ameryki i w awanturniczym życiu, jakie prowadził,

prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tym większą też skwapliwością i z tym żywiej bijącym sercem przewrócił kartę tytułową. Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dziać coś uroczystego. Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary aspinwalskie wybiły piątą po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach. Ocean był ukołysany. Nadbrzeżne fale zaledwie bełkotały z cicha, rozplywając się łagodnie

wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego - przepłynęła ocean i znalazła go, samotnika, na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna!

We lkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu, ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko jest niczym... On po prostu tym wielkim płaczem przeproszał tę ukochaną, oddaloną za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z samotną skalą i tak zapamiętał, iż się w nim

Atlantyk był jeszcze pełen blasku, w powietrzu widno zupełnie, więc czytał dalej:

Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...

Zmierzch dopiero zatarł literę na białej karcie, zmierzch krótki jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skalę i przymknął oczy. A wówczas „Ta, co jasnej broni Częstochowy”, zabrała jego duszę i przeniosła „do tych pól, malowanych zbożem rozmaitym”. Na niebie paliły się jeszcze dłu-

LATARNIK

po piaskach. W dali śmiały się białe domy Aspinwallu i cudne grupy palm. Naprawdę było jakoś uroczyste a cicho i poważnie. Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej rozumieć:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie

Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie...

Skawińskiemu zbrakło głosu. Literę poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło na kształt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... Chwila jeszcze, opanował się i czytał dalej:

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy

I w Ostrej świecisz Bramie!

Ty, co gród zamkowy Nowogrodzki ochraniaś z jego wiernym ludem!

Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem

(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę

Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę

I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu

Iść, za zwrócone życie podziękować Bogu),

Tak nas powróciś cudem na Ojczyzny łono...

Wzbrana fala przerwała tamę woli. Stary ryknął i rzucił się na ziemię; jego młeczne włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim. Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg



i tęsknota poczynała zacierać. A teraz „wracał cudem” - więc się w nim serce rwało.

Chwile mijały jedna za drugą; on wciąż leżał. Mewy przyleciały nad latarnię, pokrzykując, jakby niespokojne o swego starego przyjaciela. Nadchodziła godzina, w której je karmił resztkami swej żywności, więc kilka z nich zleciało z wierzchu latarni aż do niego. Potem przybyło ich coraz więcej i zaczęły go dziobać lekko i furkotać skrzydłami nad jego głową. Szumy skrzydeł zbudziły go.

Wypłakawszy się, miał teraz w twarzy jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jakby natchnione. Oddał bezwiednie całą swoją żywność ptakom, które rzuciły się na nią z wraskiem, a sam wziął znowu książkę. Słońce już było przeszło nad ogrodami i nad dziewiczym lasem Panamy i staczało się zwolna za międzymorze, ku drugiemu oceanowi, ale i

gie szlaki czerwone i złote, a on w tych światłościach leciał ku stronom kochanym. Zaszumiąły mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystkie go pyta: „Pamiętasz?” On pamięta! a zresztą widzi: pola przestronne, miedze, łąki, lasy i wioski.

Noc już! O tej porze już zwykle jego latarnia rozświetlała ciemności morskie - ale teraz on jest we wsi rodzinnej. Stara głowa pochyla się na piersi i śni. Obrazy przesuwają się przed jego oczyma szybko i trochę bezładnie. Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna, nie widzi ojca ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś, jakby ją wczoraj opuścił: szereg chałup ze świetlikami w oknach, grobla, młyn, dwa stawy, podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab. Niegdyś w tej swojej wiosce stał nocą na widecie, teraz przeszłość ta pod-

stawia się nagle w szeregu widzeń.

Oto znowu jest ułanem i stoi na widecie: z dala karczma pogląda płonącymi oczyma i brzmi, i śpiewa, i huczy wśród ciszy nocnej tupotaniem, głosami skrzypiec i basetli: „U-ha! U-ha!” To ułani krzeszą ognia podkówkami, a jemu tam nudno samemu na koniu! Godziny wloką się leniwo, wreszcie światła gasną; teraz, jak okiem sięgnąć, mgła i mgła nieprzejrzana: opar widocznie podnosi się z łąk i obejmuje świat cały białawym tumanem.

Rzekłbyś: zupełnie ocean. Ale to łąki: rychło czekać, jak derkacz ozwie się w ciemności i bąki zahuczą po trzcinach. Noc jest spokojna i chłodna, prawdziwie polska noc! W oddali bór sosnowy szumi bez wiatru... jak fala morska. Wkrótce świtanie. Wschód ubieli: jakoż i kury pieją już w zapłociach. Jeden drugiemu podaje głos z chaty do chaty; wraz i żurawie krzyczą już gdzieś z wysoka. Ułanowi jakoś rzeško, zdrowo. Coś tam gadali o jutrzejszej bitwie. Hej! to i pójdzie, jak pójda inni, z krzykiem i furkotaniem chorągiewek. Młoda krew gra jak trąbka, choć powiew nocny ją chłodzi. Ale już świta, świta! Noc blednie: z cienia wychylają się lasy, zarośla, szereg chałup, młyn, topole. Studnie skrzypią, jakby blaszana chorągiewka na wieży. Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! Oj jedyna, jedyna!

Cicho! Czujna wideta słyszy, że się ktoś zbliża. Zapewne idą zlużować warty.

Nagle jakiś głos rozlega się nad Skawińskim:

- Hej, stary! wstawajcie. Co to wam? Stary otwiera oczy i patrzy ze zdziwieniem na stojącego przed sobą człowieka. Resztki snu widzeń walczą w jego głowie z rzeczywistością. Wreszcie widzenia bledną i nikną. Przed nim stoi Johns, strażnik portowy.

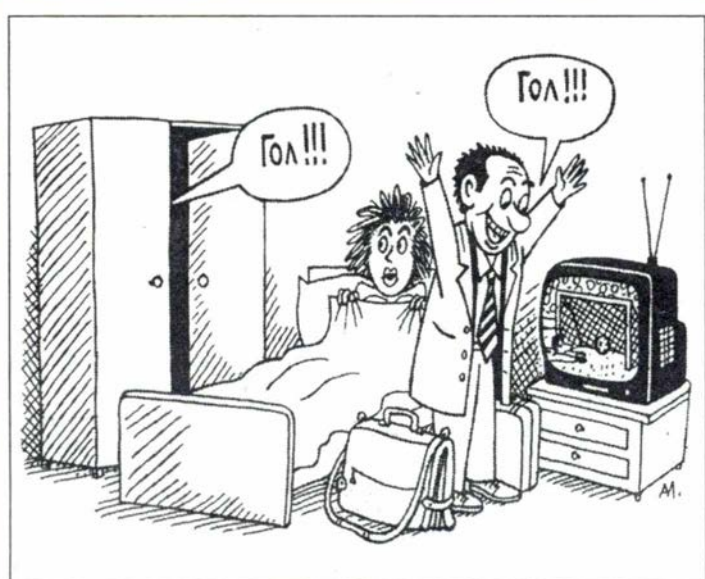
- Co to? - pyta Johns - chorzyście?

- Nie.

- Nie zapaliliście latarni. Pójdziecie precz ze służby. Łódź z San-Geromo rozbiła się na mieliźnie, szczęściem, nikt nie utonął; inaczej poszlibyście pod sąd. Siadajcie ze mną, resztę usłyszycie w konsulacie. Stary pobladł: istotnie nie zapalił tej nocy latarni.

W kilka dni później widzi na pokładzie statku idącego do Aspinwall do New Yorku. Biedak stracił posadę. Otwierały się przed nim nowe drogi tułactwa; wiatr porwał znowu ten liść, by nim rzucać po łąkach i morzach, by się nad nim znęcać do woli. Toteż stary przez te kilka dni posunął się bardzo i pochylił; oczy miał tylko błyszczące. Na nowe zaś drogi życia miał także na piersiach swoją książkę, którą od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, by mu i ona nie zginęła...

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ
(не более 20 слов)
Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский.
Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:
01033, Украина, Киев, ул. Саксаганского 40/85А
Редакция газеты
"Дziennik Kijowski"



Kilka zasad randkowania

Nie patrzysz jej prosto w oczy, odwracasz wzrok – błąd! Kobiety są z natury podejrzliwe i zaraz doszukiwać się będą nieczystych intencji.

Jako istota dbająca o szczegóły, z pewnością zwróci uwagę na twoje dłonie, zwłaszcza higienę paznokci. Wyczyszczone i schludnie przycięte działają na twoją korzyść.

Pan równie zgrabnie zaprzepaszcza swe szanse, kiedy się spóźnia lub przesadnie dba o finanse pierwszej randki (czytaj – randka w Mc Donalds).

A pierwsze hasło do ucieczki to: „I co jeszcze powiesz mi ciekawego?” Niemile widziane są też wszelkie wstawki pt. „a moja eks, a moja była”... itd. W miarę możliwości w ogóle o niej nie wspominaj.

Gdy będziesz mówił o niej w samych superlatywach, ona odczyta to jako: on dalej coś do niej czuje, a ja mam być produktem zastępczym (co wywoła irytację) i myśli typu „co ja właściwie tu robię?” Jeśli zaś będziesz mówił źle – „tak będzie o mnie mówił, gdy się pokłócimy/rozstaniemy”.

Co to jest chrapanie?

Chrapanie to zjawisko akustyczne, powstające podczas snu w wyniku wibracji miękkich części w obszarze gardła środkowego, przy niecałkowitym zamknięciu górnych dróg oddechowych.

Chociaż chrapanie nie jest uważane za szkodliwe, to jednak zostało ono zaliczone do poważnych problemów zdrowotnych. Wynika to z faktu, że hałas o wartości 30 decybeli wystarczy, aby przerwać czyjś sen, a dźwięk chrapania może przekroczyć nawet 80 decybeli!

✓ 39% osób chrapiących uważa, że chrapanie miało niekorzystny wpływ na ich relacje z partnerem/partnerką,

✓ 56% podało, że chrapanie było powodem sprzeczek,

✓ 79% zdecydowało się na spanie w oddzielnych pomieszczeniach,

✓ 10% rozważyło życie w separacji na skutek chrapania partnera.

Благодійні внески на підтримку "Дзєнник Кїївськї" просїмо перерахувати за реквізитами:

В українських гривнях: р.р.26009301360317 в Залїзн. від. ПІБ м. Кїєва МФО 322153 код 21459978.

В доларах США: BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N ACC N890-0060-077 IN THE NAME OF UKRPROMINVESTBANK IN THE FAVOUR OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840



Czy Ewa zdradzała Adama?
- my tego stwierdzić nie możemy, ale naukowcy twierdzą, że człowiek pochodzi od MAŁP.

Biznesmen tłumaczy swojej żonie najnowszy interes:

- Podpisujemy umowę na trzy lata. On daje pieniądze ja doświadczenie.

- No, a co będzie za trzy lata?

- On będzie miał doświadczenie a ja pieniądze...

Adwokat pyta swojego klienta:

- Dlaczego chce się pan rozwieść?

- Bo moja żona cały czas szwenda się po knajpach!

- Pije?

- Nie, łązi za mną!

U lekarza:

- Pali pan?

- Nie.

- Pije pan?

- Też nie!

- A co się pan tak cieszy... I tak coś znajdzie...

Jasiu do Krzysia:

- Wpadłbyś do mnie któregoś wieczora, mam nowego psa.

- A nie pogryzie mnie?

- Właśnie chciałbym sprawdzić...

Naj... Naj... Naj ...

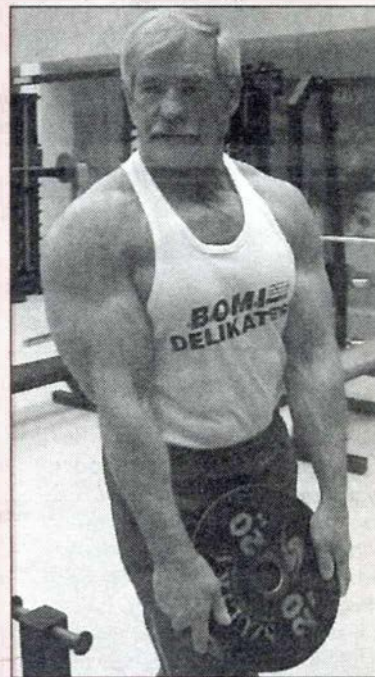
Najsilniejszy Polak

Jak się okazuje, najsilniejszy człowiek w Polsce, a nawet i na świecie - Mariusz Pudzianowski jest jednym z najbardziej „kasiastych” polskich sportowców. Na co dzień jeździ super autami. W jego garażu stoją m.in. HUMMER, JEEP i MERCEDES klasy S. Ostatnio szukał żony, teraz szuka mieszkania. Wszystko się układa w logiczną całość. Niedawno mistrz zwierzył się dziennikarzom:

„Startuję w wielu zakątkach świata, więc moja wybranka może liczyć na przepiękne i niezapomniane podróże. Uwierzcie mi: pod górą mięśni kryje się wrażliwy facet, który marzy o spokojnym, rodzinnym życiu. Mimo tylu sukcesów wciąż jestem skromnym i fajnym chłopakiem”.

Mariusz to najwybitniejszy siłacz w historii Polski. Jest dla Polski wielką dumą, ponieważ przywozi prestiżowe trofea z zawodów na całym świecie.

Wymiary mistrza:
- biceps 56 cm
- kark 54 cm
- obwód pasa 92 cm
- obwód uda 80 cm
- waga 132 kg
- wzrost 186 cm
- obwód klatki piersiowej 148 cm
- obwód przedramienia 45 cm



Garść przesądów:

Rozsypała się sól - będzie kłótnia.

Rozsypał się cukier - na zgodę.

Rozsypała się kokaina - będą wizje.

Upadł widelec - ktoś przyjdzie.

Upadło mydło - oczekuj nieoczekiwanego.

Jaskółki nisko latają - będzie deszcz.

Krowy nisko latają - rozsypała się kokaina.

Złamanie kodu niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma przez polskich matematyków przyspieszyło zwycięstwo aliantów nad Niemcami w II wojnie światowej. Polscy kryptolodzy pomogli Brytyjczykom złamać nie tylko szyfry niemieckie, ale także sowieckie - podkreślają naukowcy. W tym roku mija 100. rocznica urodzin Mariana Rejewskiego, jednego z trójki polskich matematyków, którzy złamali kod Enigmy.

Jak się okazuje...

■ Polski strażnik nie może mieć wąsów. Rozporządzenie MSWiA głosi: „osoby noszące brody i bokobrody oraz długie włosy i wąsy, a także nie przestrzegające bieżącego golenia zarostu twarzy nie mogą brać udziału w działaniach ratowniczych”.

■ Do 1929 roku Coca-Cola zawierała znaczną ilość kokainy.

■ W Tanzanii (Afryka) pan młody, składając przysięgę małżeńską, pod groźbą kary więzienia musi powtarzać za urzędnikiem następujące słowa: „Niech się wykrwawię, niech mnie piorun roztrzaska, niech mnie zeżre krokodyl, niech ogłuchnę i oślepnę, niech stanę się żebrakiem, jeśli oszukam lub opuszczę żonę”.

WIZJA WIELOLATKA

Wiek – po sześćdziesiątce

To jeszcze nie próg

Ile dróg do przejścia...

Wie jedynie Bóg.

Wśród tych dróg jest jedna

(Mówić – nie wypada)

Ta – prosto do nieba...

To już autostrada.

Lecz, jakby nie było

Życ można i trzeba

Cieszyć z dróg po ziemi

Nie spieszyć – do nieba.

Wszak życie jest krótkie

Jak mydlana bańka

Choć po wschodzie – zachód

W sercu radość ranka.

Mijają tygodnie

Miesiące i lata

Wieloletek zawsze

Jest ozdobą świata.

Mikołaj ONISZCZUK

DZIENNIK
KIJOWSKI



“Дзєнник Кїївськї”
Рєсєтр. свїд. КВ 7502 від 03.07.2003 р.
Засновники:

Дєржавний Комїтет України
у справах національностей та рєлїгїї
Спїлка полякїв в Україні
Рєдакцїя газєти “Дзєнник Кїївськї”

Redaktor Naczelny:

Stanisław Panteluk

WYDAWCA: PRG “Dziennik Kijowski”
Dyrektor:

zast. red. naczelnego Borys Dragin

Adres redakcji - Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Кїїв, 01033
tel./fax: (044) 246 61 39
E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:

Eugeniusz Gołybard - korespondent,
Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczyk - księgową, Andżelika Płaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent.

Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący
Borys Dragin

Газєта виходить 2 рази на мїсїаць.
Перєдплатити можна протїагом року в усїх вїддїленнях зв'язку України.
Індєкс прєдплати 30678.

Переплатна вартість 48 коп. на мїсїаць.
Роздїбна цїна у продажї - договїрна.

Газєта надрукована у ВАТ “Кїївськїа правдї”.

Зам. 1464 Тираж 3 500

1 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16